

Delegacja labourzystów u Mao Tse-tunga

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi, że w dniu 24 sierpnia przewodniczący Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tung przyjął bawiącą w Chinach delegację brytyjskiej partii labourystowskiej z C. Attlee na czele.

PEKIN. 22 hm. delegacja brytyjskiej partii labourystowskiej z C. Attlee na czele wróciła do Pekinu z podróży po Chinach północno-wschodnich. W drodze do Pekinu delegacja zatrzymała się w Tangszanie, gdzie zwiedziła kallańskie kopalnie węgla.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 26 sierpnia 1954 r. Kwartalnik Nr. 202 (1341) B Cena 20 groszy

Budujemy stadion

Wspaniały, olbrzymi stadion sportowy ozdobi za rok naszą stolicę — Warszawę. Zaledwie kilkanaście dni minęło od podjęcia uchwały przez Prezydium Rządu o budowie stadionu, a już od rana do wieczora, a nawet w nocy trwa wyczerpująca praca ludzi i maszyn przy wstępnych robotach ziemnych.

Pekińska uchwała Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej o organizowaniu w Warszawie w 1955 roku V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, zachęcała chłopców i dziewczęta do wzięcia udziału w budowie stadionu, na którym za 10 miesięcy powitamy gości z całego świata.

Aby zagwarantować terminowe oddanie stadionu do użytku, członkowie organizacji zetempowskiej Zakładów Wytwarzalnych Prządów Pomiarowych im. Janka Krasickiego w Warszawie — Włochach, podjęli zobowiązanie przepracowania przy budowie centralnego stadionu 5.377 godzin.



Janusz Osinski, monter z dzialu montazowego w

Zakładach im. J. Krasickiego jest swego rodzaju rekordzista; zadeklarował 300 roboczogodzin. Nie martwi się jednak o wykonanie zobowiązania, bo jak sam twierdzi, przyjeżdżając tu będzie nie tylko w dni powszednie, ale i w niedziele na kilka godzin.

Kol. Hanka Swatkiwicz pracuje w Zarządzie Żywności i Materiałów Budowlanych, a na budowie stała obok kolegów z Zakładów im. J. Krasickiego. Trochę czasu spędza w Warszawie, które za kilka dni murarze ułożą w ścianach pierwszych stałych obiektów stadionu.



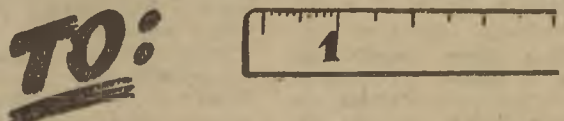
Obok młodzieży warszawskiej do pomocy przy budowie stadionu zgłosili się sportowcy wiejscy. Oni też chcą położyć swoją cegiełkę pod piękną inwestycję sportową w stolicy.

Tekst A. Weizba, Foto: A. Marczak i J. Tyminski (CAF)

A my, Towarzysze?

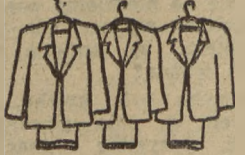
Gdyby w przemyśle odzieżowym zaoszczędzić na każdym metrze zużywaną tkaninę

TYLKO 1 CENTYMETR

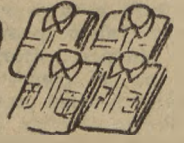


z zaoszczędzonego w ten sposób surowca uszyć by można:

45000 GARNITURÓW



1310000 KOSZUL MĘSKICH



WARTOŚĆ TEJ PRODUKCJI wyniosłaby



40 MILIONÓW ZŁ

Po przekroczeniu 90 proc. rocznego planu dostaw zboża

Pierwsze powiaty zwolnione od miarek i odsypów

W rywalizacji o jak najlepsze wykonanie patriotycznego obowiązku — pełnego zrealizowania obowiązkowych dostaw zboża — powożący sukces odnieśli chłopcy powiatów Przeworsk w woj. stalnowo-sandomierskim, Konińskie — w kieleckim, Czarnków w poznańskim i Kolno w woj. białostockim. Powiaty te

przekroczyły już 90 proc. rocznego planu obowiązkowych dostaw ziarna.

Chłopcy w tych powiatach, którzy dostarczyli państwu całą przewidzianą planem na rok ilość zboża, zwolnieni zostali od miarek i odsypów.

W roku ub. powiaty Przeworsk i Konińskie przekroczyły 90 proc. rocznego planu w październiku, pow. Czarnków — w listopadzie, a pow. Kolno — w grudniu.

W pow. Przeworsk na 11.659 gospodarstw zobowiązanych do dostaw, przeszło 70 proc. gospodarstw rozliczyło się już całkowicie.

Obecnie chłopcy pow. Przeworsk zobowiązali się w jak największym czasie wykonać roczny plan dostaw w 100 proc.

Do 23 bm. w pow. Konińskie roczne plany dostaw zboża wykonało 76 gromad, z tego 40 dostarczyło zbiorowo zboże do punktów skupu. Na blisko 12

tys. zobowiązanych do dostaw, o wykonaniu rocznych planów dostaw ziarna dla państwa zameldowało w tym okresie 9.543 chłopów.

Woj. bydgoskie wykonało już w całości plan dostaw zboża na sierpień. Ogółem w woj. bydgoskim na dzień 21 sierpnia br. całkowicie wykonało plan roczny 55 gromad i 37 spółdzielni produkcyjnych.

Chłopcy, którzy wykonali obowiązkowe dostawy zboża domagają się ukarania przez kolegia orzekające opornych kulaków, którzy hamują dostawy. Toteż za uchylanie się od wykonania swych obowiązków wobec państwa ukarani zostali grzywną: 3 tys. zł. posiadacz 23-hektarowego gospodarstwa w Rzeszowie w pow. Toruń — Józef Racinowski i grzywną — 2 tys. zł Julian Pilcha z gromady Pluskowskiej. Już następnego dnia po doręczeniu im orzeczenia oporni kulacy przystąpili do dostaw.

Zetempowcy! Niech Wasze gospodarstwa pierwsze w gromadzie wykonają obowiązkowe dostawy zboża, żywności i mleka! Ze wszystkich sił pomagajcie rodzicom w wykonywaniu obowiązków wobec państwa!

Udoskonalone programy wyższych studiów zapewnią lepsze przygotowanie inżynierów rolnictwa

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego przy współudziale sekcji rolniczej Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego prowadzi szeroko zakrojone prace nad udoskonaleniem programów wyższych studiów rolniczych. W związku z tymi pracami zorganizowana została w bieżącym miesiącu w Zakopanem konferencja profesorów wyższych uczelni rolniczych z udziałem ministra Szkolnictwa Wyższego Adama Rapackiego.

W ciągu 10-dniowych obrad na sesjach plenarnych, w czasie dyskusji w komisjach i podkomisjach, uczestnicy konferencji opracowali projekty nowych programów studiów rolniczych na I stopniu studiów, który obecnie przedłożony został do 4 lat.

Plany te odlatują poważnie studentów od obowiązkowych zajęć na uczelni, zmniejszając liczbę zajęć z 48 godzin tygodniowo, jak miało to miejsce dotychczas, do 34 godzin w stu nowych planach. W ten sposób stwarza się młodzieży dogodniejsze niż dotychczas warunki samodzielnego opanowania wiedzy w drodze nauki własnej. Dokonano też racjonalniejszego rozłożenia egzaminów w czasie studiów.

Uczestnicy konferencji przedyskutowali też szeroko zagadnienie ulepszenia metod nauczania, podkreślając konieczność szerszego niż dotychczas zastosowania metody pogłębionej. Omówiono też problem odpowiedniego zapoznania studentów z podręcznikami i skryptami.

Bogaty materiał dotyczący kierunku, treści i metod nauczania, zgromadzony na konferencji w Zakopanem, poddany będzie pod szeroką dyskusję wszystkich pracowników nauki wyższych uczelni rolniczych. Po uwzględnieniu ich wniosków i spostrzeżeń zespoły specjalistów wybrane na konferencji w Zakopanem opracują ostateczne programy szczegółowe.

Chciałbym powiedzieć o tym, — w jaki sposób oddział remontowo-elektryczny huty „Zabrze”, w którym pracuję, bierze udział w walce o obniżkę kosztów własnych naszej produkcji.

Przed wszystkim postawiliśmy sobie za cel zapobieganie awariom, a nawet drobny uszkodzeniom. Robimy to przez częstsze niż dawniej i bardziej regularnie przeglądanie maszyn elektrycznych, transformatorów oraz swiniec pracujących w wy-

działach produkcyjnych. Takie obserwacje dają bardzo dobre wyniki, pozwalając nam stale orientować się w stanie maszyn i urządzeń elektrycznych.

Oprócz tego, na poszczególnych wydziałach mamy swoich dyżurnych. Dłogi są oni na miejscu urządzeń elektrycznych, przygotowują zawczasu drobne zapasowe na wypadek uszkodzenia. Jest to sposób, który nie pozwala nam uniknąć w ten sposób przestoju, wpływamy na obniżenie kosztów własnych produkcji.

Inny kierunek naszej walki o ten sam cel, to oszczędność materiałów, a szczególnie metali kolorowych. W elektrotechnice najczęściej mamy do czynienia z miedzią. Staramy się więc przy niektórych urządzeniach używać zamiast miedzi metali zastępczych.

Tak np. pracujący przy spawarkach Paweł Gardala stwierdził, że kilka miedzianych części można z powodzeniem zastąpić żelaznymi. Przerobione według projektu Gardala spawarki pracują bardzo dobrze.

Inny pracownik, Jan Mansfeld zastosował żelazo przy pierścieniach w nastawnikach.

Dzięki tym pomysłom znacznie zmniejszyliśmy zapotrzebowanie na metale kolorowe.

Mówiąc o racjonalizacji musimy również wspomnieć o wnioskach Józefa Wieczorka, który sprawił, iż przy kompresorach drogie szczotki z brązu wyko-

rzystuje się daleko wydajniej, dzięki czemu zużytkujemy ich w ciągu roku mniej niż dawniej.

Koszty własne obniżamy również przez oszczędzenie energii elektrycznej, której doład dużo marnowało się na skutek nieregularnego włączania i wyłączania oświetlenia huty i ulic miasta. Postanowiliśmy, żeby oświetlenie huty było włączane przez naszego pracownika na drugiej zmianie, w porze tzw. „szarówki”. Wyłącza się je natomiast na III zmianie, między godz. 3 a 4-tą. W ten sposób oszczędzamy codziennie ok. 3 godzin oświetlenia. Równa się to kilkuset kwh.

Chcąc zmniejszyć zapotrzebowanie na kable elektryczne, przeglądaliśmy stare kable i wyycinamy z nich dobre części. Te części, sięgające niekiedy kilkudziesięciu metrów, wykorzystywane są przez nas przy krótszych połączeniach kablowych.

Kończąc swój list, zwracam się do innych techników i pracowników oddziału elektrycznych, aby i oni pisali do „Sztandaru Młodych” o swoich osiągnięciach w walce o obniżkę kosztów własnych produkcji. Jestem przekonany, że przez taką wymianę doświadczeńi bardzo skutecznie pomagamy sobie wzajemnie w walce o potaniecie naszej produkcji.

Jerzy DRÓZDZ, technik - elektryk huty „Zabrze”

Pomagajmy kontraktować len i konopie

— Chciałbym kupić letnią koszulę... Na te słowa jeszcze zeszedło lato rzucając na ładę najwyżej dwa — trzy rodzaje koszul, dodając szybko: — To wszystko, co mamy. Proszę się zdecydować.

W roku bieżącym na pytanie o letnią koszulę, sprzedawcy żądają jeszcze dodatkowych wyjaśnień — jaką koszulę? Jedwabną, linianą, z krótkim rękawem czy z długim, a może siatkową?

— W tym roku nie narzekaliśmy na mały wybór koszul, ani bieleziny, chociaż przemyśli państwowi wcale nie uważa, że powiedzieli już swoje ostatnie słowo. I to oczywiście nie tylko w sprawie letnich koszul i bieleziny, ale w ogóle w sprawie odzieży i tkanin. Obecnie stać nas na to, abyśmy mogli z roku na rok i z sezonu na sezon ubierać się lepiej, bardziej elegancko i wygodnie, a przy tym także taniej.

W naszym kraju uprawia się dwie rośliny, dostarczające włókien — len i konopie. Skoro chcemy produkować więcej i lepszych tkanin i odzieży, to musimy nie tylko liczyć na przyrósł z zagranicy bawełny i na hodowanie większej ilości wysokogatunkowych owiec, lecz także zwiększyć obszar uprawy oraz wydajność z hektara takich upraw, jak len i konopie. W tym właśnie celu Prezydium Rządu podjęło uchwałę o nowych warunkach kontraktacji tych roślin.

Len i konopie były również do tej pory chętnie uprawiane przez chłopów w gospodarstwach indywidualnych i spółdzielczych. Chłopi, którzy zawierali z państwem umowę o kontraktacji lnu lub konopi, mogli otrzymać z góry nawozy sztuczne, ziarno na siew, a po odwiezieniu zbiorów — opłacalną cenę, płótno liniane, olej oraz odpowiednią ulgę w obowiązkowych dostawach zboża. Obecnie, kiedy państwo podniosło ceny na len i konopie oraz gdy na hektar przewidziano wyższe dawki nawozów sztucznych i ziarna siewnego, chłopci będą jeszcze chętniej kontraktowali te rośliny, obszar ich upraw i plony wzrosną. Przemysł włókienniczy otrzyma więcej i lepszego surowca.

Len i konopie wymagają dużego nakładu pracy, np. przy tzn. przerywaniu. Uchwała Prezydium Rządu poleca przemysłowi maszynowemu zwiększyć produkcję wyrwywaczy traktorowych, aby coraz szerzej zastępowały pracę rąk — pracą maszynową. Plony upraw lnu i konopi zaliczane są do jednej z 6 klas jakości, przy czym różnice cen są znaczne, np. za 100 kg lnu I klasy państwo płaci 370 złotych, a za 100 kg lnu VI klasy tylko 75 złotych. Aby zapewnić sprawiedliwą ocenę klasy lnu i zabezpieczyć chłopów przed nadużyciami ze strony nieuczciwych pracowników skupu, które nieraz się jeszcze zdarzają, Uchwała Rządu nakazuje przy każdym punkcie

skupu lnu i konopi powołać komisję złożoną z chłopów, która na miejscu rozpatrywać będzie skargi dostawców. Wreszcie służbie rolniej, instytutowi naukowemu, Związkiowi Samopomocy Chłopskiej Uchwała Prezydium Rządu poleca zadanie udzielania wszechstronnej opieki, porad i pomocy dla plantatorów lnu i konopi.

Nowe warunki kontraktacji lnu i konopi są więc dodatkową zachętą do uprawy tych roślin. Jednak zapoznanie chłopów z tymi warunkami oraz wprowadzenie ich w życie wymaga od aktywistów na wsi, a więc także i od zetempowców dużej pracy wyjaśniającej i organizatorskiej. Warto, aby zetempowcy wywieśli w kilku punktach swojej gromady ogłoszenia o nowych warunkach kontraktacji, a także zapoznali z tymi warunkami chłopów. Ambicją zetempowca na wsi powinno być zawarcie umowy kontraktacyjnej przez własne gospodarstwo lub gospodarstwo rodziców, a następnie przekonywanie do tego innych. Zetempowska grupa kontrolna na wsi także ma tu wiele do zrobienia — sprawdzić czy kontraktujacy otrzymują wszystkie należne im przywileje i pomoc oraz czy w punktach skupu lnu i konopi działają chłopskie komisje. Gromada, w której istnieje koło ZMP, powinna przynajmniej w kontraktacji obu tych, ważnych, włóknodajnych roślin.

Dzielny rybak uratował tonące dziecko

Szyper kutra rybackiego „Leb-6” — Mieczysław Gackowski znalazł się w pobliżu swego domu nad kanałem portowym Leby, gdy zauważył tonące dziecko, które silnie wzburzona woda unosiła w stronę morza. Mieczysław Gackowski, nie tracąc ani chwili czasu, w ubraniu wskoczył do wody i narkując w ostatniej chwili wydobł z wody dziecko, któremu zastosowanie sztucznego oddychania przywróciło przytomność. Okazało się, że ojcem uratowanego od niechętnej śmierci dziecka jest kolega Gackowskiego, rybak Edward Kobielski.

800 rodzin kolejarzy na czasach wagonowych

Ponad 800 rodzin kolejarzy z całego kraju skorzystało już w bieżącym sezonie letnim z czasów wagonowych na Warmii i Mazurach. Kolejarzom stworzono doskonałe warunki wypoczynku. Każda niemal rodzina mieszka w oddzielnym wagonie. Wszystkie wagony zostały elektryfikowane i zradiofonizowane. Liczne wycieczki krajoznawcze umożliwiają kolejarzom poznawanie najładniejszych okolic Warmii i Mazur.

Obecnie na czasach wagonowych przebywa ponad 150 rodzin kolejarzy.

K O M B I N A T

Trudno oczywiście powiedzieć, jaki przebieg miały konferencje poświęcone budowie kombinatu chemicznego w Heidebreck. Pewne jest jednak, że w fotelach rozsiadli się wówczas ci sami władcy piętrowej, którzy w Hitlerze widzieli opatrznościową postać, ci, którzy go wydzierżawili. I oto postanowili akcjonariusze I. G. Farben, że niedaleko niewielkiego miasteczka Heidebreck (dzisiejszy Kędzierzyn) powstaną zakłady chemiczne, które będą wspierały armię III Rzeszy w morderstwie i ograbianiu narodów. Stąd będzie szła syntetyczna benzyna dla samolotów, które rzną na Wschód.

I dlatego też w 1940 roku do lasów księcia Hohenlohe (jeden z akcjonariuszy I. G. Farben) zaczęto spędzać tysiące jeńców. Rozpoczęto w gwałtownym tempie roboty. Z wąskich szpar w betonie wycierały lufy karabinów maszynowych, wymierzono w plecy jeńców - robotników. Ogromny kombinat, przeznaczony dla utrwalenia potęgi „tysiącletniej” Rzeszy, rozpoczął produkcję.

Intensywne bombardowanie przez amerykańskie lotnictwo zakładów chemicznych I. G. Farben w Heidebreck rozpoczęło się dopiero wówczas, kiedy do Kędzierzyna zbliżyła się Armia Radziecka. Wtedy bomby padały celnie na hale fabryczne, urządzenia zakładowe, wybuchły na torach kolejowych, zrywano przewody, rury. Zakłady chemiczne zostały zamienione w kupę rozbitego żelaznika i rozrzuconych budynków. Amerykańskie dowódcy nie chcieli, by na wyzwolonych ziemiach robotnik polski zastał dołone

do produkcji zakłady przemysłowe. Przedtem mimo nasilenia działań wojennych na froncie wschodnim kombinat chronił mocne więzy łączące właścicieli I. G. Farben z monopolistami amerykańskimi.

Przez kilka lat ruiny kędzierzyńskiego kombinatu pozostawały martwe.

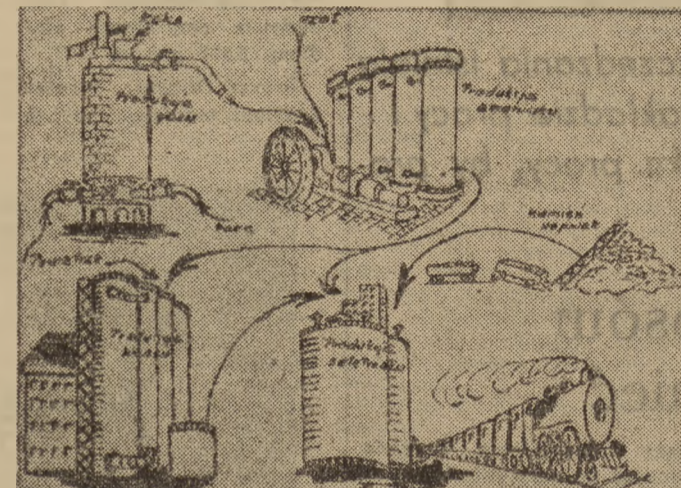
W 1948 roku władza ludowa zdecydowała, że w Kędzierzynie zostanie wybudowany potężny kombinat chemiczny, a w pierwszym rzędzie zakłady przemysłu nawozów azotowych.

Niejeden z Was, szczególnie czytelników wiejskich, zna małe, drobne ziarenka nawozu azotowego, zwanego inaczej saletrakiem. Wiemy doskonale, że w gminnych spódzianach nie ma go jeszcze pod dostatkiem. Ale na pewno nie wielu zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo skomplikowana jest produkcja saletraku, jak długa i trudna droga musi on przejść, zanim znajdzie się w papierowym worku na rampie kolejowej.

Surowcem, który służy do produkcji nawozów azotowych, są: węglik, woda, powietrze i kamień wapienny. Węgla mamy w kraju ogromne zasoby, kamień wapienny znajduje się niedaleko Kędzierzyna. A wody i powietrza? — Tego chyba nie brak. Ale nie uśmiechajcie się, to wszystko uciale nie jest takie proste. Zresztą, jeśli uda się kiedyś Wam zwiedzić Zakład Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie, to po kilku godzinach chodzenia po ogromnym terenie, rozciągającym się na

przestrzeni 860 ha, dojdziecie na pewno do tego samego wniosku. Ale spróbujmy chociaż w najogólniejszy sposób opowiedzieć o tym niebawie skomplikowanym cyklu produkcyjnym.

A więc przede wszystkim wstąpmy do oddziału gazowego. Tu bowiem rozpoczyna się cykl produkcyjny. W ogromnych gazo-generatorach żarzy się koks. Na rozżarzony koks pedzą kleby pary; z drugiej strony ciągną się rury, przez które wdmuchuje się powietrze. Zrozumiałe, że koks na to działanie nie pozostaje obojętny, reaguje bardzo intensywnie. Rezultatem „najkuchnia” powietrza i pary jest gaz



Pracownik Zakładu Przemysłu Azotowego, tow. St. Lysów postarł się o plastyczne wyłączenie czytelnikom cyklu produkcyjnego saletraku. Oczywiście w kędzierzyńskim kombinacie urządzenia zakładu wyglądają „trochę” potężniej, bardziej skomplikowanie...

wodny, który zawiera w sobie wodor, tlenek węgla, dwutlenek węgla, azot i inne gazy. Na tym właśnie polegało chemik - czarodziejstwo. Ale nie wszystkie składniki są im potrzebne. Chodzi im tylko o wodor i azot. Więc specjalne urządzenia piętrowe, oczyszczają, poddają gaz najrozmaitszym działaniom. To zmuszają go do przepływania w temperaturze 500°, to z tej gazowej łaźni przenoszą go do urządzenia, w którym temperatura gwałtownie spada...

W dziale amoniaku przyjmujemy się wodor górnicy. Ale teraz dopiero rozpoczynają się kłopoty. Wiemy, że aby otrzymać amoniak, musimy połączyć jedną cząstkę azotu z trzema cząstkami wodoru (NH₃). Częśćki gazu na ogół nie czują do siebie wielkiej sympatii, na odwrót, odpychają się. Jak znaleźć sposób, aby połączyć ze sobą wodor i azot? Znalazła się i na to rada, pośrednikiem jest katalizator. Właśnie dzięki niemu wodor i azot łączą się ze sobą. Tak powstaje amoniak.

Na amoniak czekają już z niecierpliwością w obiekcie oddalonym o setki metrów — w dziale kwasów azotowych. Pobierają więc amoniak gazowy i robią z niego mieszaninę gazową, którą następnie przy temperaturze 700 stopni spala się na platynowych siatkach. Powstają tlenki azotu. Przebywają one jeszcze długą

drogę i na koniec zostają przesłane do 40-metrowych wież, w których łączy się z wodą. I oto mamy gotowy kwas azotowy.

Teraz jesteśmy już właściwie blisko końca naszej wędrowki. Znajdujemy się na ostatnim etapie produkcji — w dziale, w którym otrzymujemy się gotowy saletrak. Można chyba powiedzieć, że tu, w tej „kuchni” przyrządza się gotowy produkt. Kwas azotowy łączy się z mączką wapienną, której dostarcza specjalny młyn. Tworzy się z tego płynną, gęstą papkę i z ogromnej windy granulacyjnej rozsiewa się deszcz saletraku. Nim krople zdążą opaść

na dół, gęstnieją i zamieniają się w twarde ziarenka. Ot i wszystko.

Kiedy już mowa o kędzierzyńskim kombinacie, nie wolno nam zapominać i o innych gałęziach produkcji, poza saletrakiem. W najbliższym czasie nabiorą one poważnego znaczenia dla gospodarki krajowej. Tymczasem trwają prace przy budowie działu syntetycznych kwasów tłuszczowych, rozpuszczalników i zmiekczaczy.

Chyba przypominać sobie, koleżanki maszynistki, ileście zlorzczyły, kiedy kalka słabo, albo wcale nie odbijała. Teraz należy to w zasadzie do przeszłości. A przyczyna była prosta. Nie mieliśmy jeszcze własnej produkcji wosku, Kędzierzyn to rozwiązał.

Zakład Kwasów Tłuszczowych, to zakład o ogromnych możliwościach i perspektywach. Tłuszcze syntetyczne, które zostaną zastosowane do produkcji mydła, zaspędzą tysiące ton tłuszczu jadalnego. A działy rozpuszczalników i zmiekczaczy?

Albo wróćmy jeszcze do nawozów azotowych. Przytoczyliśmy dwie skromniutkie liczby, obok których nie można przejść obojętnie. Kryje się za nimi ogromny, wprost zapierający dech, rozmach budowy kędzierzyńskiego kombinatu.

Jeśli dziś zakłady produkują około 100 ton saletraku na dobę, to w 1955 roku produk-

cja podniesie się do okrągłej liczby 1000 ton (tysiąca ton) na dobę. Codziennie pociągi rozwoz będą z Kędzierzyna w różne strony naszego kraju tysiące ton saletraku. Niedługo z Was po przeczynaniu tego lapidarnego zdania fantazja przeniesie na teren budowy, w spróbuje spojrzeć oczami wyobraźni na ogromną przestrzeń zakładów, które rozrosły się mocno na zielonej ziemi opolskiej.

Wiadomym Ci jest, Czytelniku, że zakończył się już pierwszy etap budowy. Obecnie trwa budowa drugiego etapu. Jeśli uda się na teren budowy, rzuci Ci się przede wszystkim w oczy, wysoki, piętne zbiorniki i kwas gotowy. Chodź będziesz po ogromnych halach, w których cicho szumią motory. Zegary odmierzają tu z niezwykłą dokładnością pracę najprzeróżniejszych maszyn.

I wiedzą ludzie, że „Azoty” żyją nieustannie, dniem i nocą pracują dla gospodarzy falistych pól, na których ciemniejszą rudawymi plamami rżyska.

Oczywiście jeśli znajdziesz się na terenie budowy, spotkasz tam na pewno wielu ludzi goraco zakochanych w swej pracy. Niech Cię nie dziwi, że będą oni wiele mówili o dniach, które nadejdą. Usłyszysz na przykład, że z czasem dwutlenek węgla, który teraz wypuszcza się lekkomyślnie w powietrze, wykorzystają się do produkcji suchego lodu. Usłyszysz o różnych cudach. Budowniczości opowiedzą Ci, że poza nawozem azotowym, będziemy produkować materiały wyjściowe dla produkcji tworzyw sztucznych, tak mało dotąd w Polsce rozpoznanych. A tworząwa sztuczne, to sztuczne skóry, masy plastyczne, materiały wyjściowe dla sztucznych włókien czy też produkt dla włókna o właściwościach wełny.

W przemyśle chemicznym byliśmy przed wojną kopcuzkiem. Polska tkwiła gdzieś na szarym końcu. Nie wiele można by powiedzieć o przedwojennej polskiej chemii. Niewiele też z nami się liczone, co do ważności przemysłu narodowego. I dlatego trzeba zrozumieć i docenić ogromny przewrót, jaki dokonuje się na tym ważnym odcinku naszego budownictwa socjalistycznego.

W Zakładach Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie entuzjastki chemii nie tylko widzą przeżyty dzięki nim spory smutak drogi. Spoglądają oni dalej, widzą to, co jutro powstanie.

Widzą wspaniały rozwój polskiej chemii.

Albo o ludziach, o tych, którzy z ogromnym poświęceniem wznosili ogromny kombinat chemiczny w Kędzierzynie, o tych, którzy spojrzeli się gąją daleko naprzód, opowieści następnym razem.

R. RYWANOWICZ



PGR — Słonkowo, zespół Wencelja (wieloletni) zebrał po raz drugi w tym roku siano z łąki. Na zdjęciu: robotnik trójki PGR — Michał Kubac, Wilhelm Bandowski, Bronisław Lewkowski i Henryk Krasowski koszą trawę przy pomocy kosiarce. Foto. Zmłotowicz (C&P)

Dziewczęta ze 101 brygady SP

Jeśli na północy naszego kraju wielki smutak równinnej, wilgotnej ziemi. Nazywa się Żuławy. Zapobiegliwa i mądra Wisła od wieków gromadziła tutaj warstwy mułu, piasku i pyłu. W rezultacie tych pracowniczych zabiegów, w szerokiej delcie rzeki rozsiadły się urodzajne gleby — mady. Od dawien dawna rodzili żuławskie mady pszenice, buraki, owies i żyto. Nie darmo nazwano je „gdańskim spichrzem”.

W jednym z zakątków tej ziemi — przy szosie łączącej Gdańsk z Elblągiem — stoi biały, piętrowy budynek. Rozbiera on czesto młodym, dziewczęcym śmiechem i chętną piosenką. To PGR Bystra — kwatery główna 101 brygady SP. Przyjechały tu dziewczęta z całej Polski — z dalekich miast i wiosek — by w najgorętszy czas polnych robot pomóc gospodarzom „gdańskiego spichrza”.

Jest właśnie przerwa obiadowa i junacki odpoczynek przed wyjściem w pole. Zajrzyjmy na chwilę do białego budynku i posuchajmy opowieści o dwóch zielonobłuznych mieszkankach. Będzie w nich cześć bogatej i ciekawej historii życia brygady.

Dowódca

Ma 19 lat i otwarta, wesoła twarz, do której dziwnie nie pasuje poważny wyraz niebieskich oczu. Jest właścicielką dwóch srebrnych gwiazdek na niebieskich naramiennikach i nazywa się Zenona Plisikiewicz. Dziewczęta tytułują ją jednak „dowódcą”. Jest w tym wielokrotnie powtarzanym wyrazie wiele uczuć — szacunek i przyjaźń, respekt i koleżeńską ufność. Pomimo młodego wieku, Zenona ma już opinię jednego z najlepszych dowódców brygad Zgrupowania Gdańsk.

Historia jej awansu jest prosta i krótka. W 1942 r., 17-letnia córka radomskiego murarza przyjechała ochotniczo do jednej z białostockich brygad. Pracowała była i uważa — szybko poznała tajniki pracy na roli i przyswajała sobie program wykszolenia. Dowództwo zaproponowało jej pozostanie na stałe w SP-owskiej kadry i rok 1954 zastał ją na stanowisku d-cy 101 brygady SP.

A więc dowódca. Dziesiątki trudnych, ludzkich spraw do rozstrzygnięcia. Dziesiątki trudnych decyzji... Najlepszą chyba miarą wywiązania się Zenony z obowiązku dowódcy są dobre wyniki brygady w pracy. Jest posłuch i zaufanie, jakim cieszy się wśród junacek.

W jedną z sierpniowych niedziel młody dowódca przedzieł wraz z całą brygadą ciężką, ogniewą próbę. Przez kilka poprzednich dni ulewny deszcz uniemożliwiał pracę w polu. Skoszone zboże nasiąkało jak gąbka. W sobotę po południu zła chmur uśmiechnęło się wreszcie słońce. Szybka decyzja dowódcy — „jeżeli w niedzielę będzie pogoda, zboże trzeba zwieźć — inaczej plonom grozi klęska”. Ale niedziela to jedno wolny od pracy dzień w brygadzie, w niedzielę odbywała się odwiedziny. Dziewczęta już z góry cieszyły się na niedzielny pogodzie i niedzielny wypoczynek. Czy rozumieją, że sprawa jest bardzo ważna?

Masówka była krótka. Za wyjściem w pole głosowały prawie wszystkie junacki, choć kto wie ile wyrzeczeń kosztowała je ta decyzja. Niejedną z zalet pomysłu o swoim chłopcu, który będzie czekał na jej powrót z pola. Nazajutrz dzień wstał piękny — słonko ciepłym dotykem rozbudziło śpiące dziewczęta. Pierwsza myśl: można pospać dłużej, dziś niedziela... i natychmiast trzejmy refleks — na polu czeka zboże.

Długo pamiętać będzie Zenona chwilę, kiedy owego niedzielnego poranka wkraczała na jedną z łąk, by obudzić dziewczęta. Zza drzwi dobiegał aż szept — „Ale będzie miał dowódca niespodziankę”. Piętno łóżka były zasłane równiutko, a junacki gotowe do wyjścia.

Późnym popołudniem zboże zostało zwiezione. Wieczorem lunął ulewny deszcz.

Brygada — domem

17-letnia Helena Matyjaszek jest jedną z „najstarszych” brygadzianek junacek — przebywa bowiem w brygadzie już od maja. Niedawno wraz z 12 koleżankami postanowiła pozostać na cały III turnus.

W październiku 1944 roku zwołał Piotr do wsi Wiśniew pod Siedlcami odprawę komendantów powiatowych BCH. Była to gorąca odprawa. Przewidywano, że w najbliższym czasie przysięgą na wierność niemieckim generałom, stacjonującym na Podlasiu, aby go następnie na Piotra wymenić. Projekt ten nie został zrealizowany; w polu i tym razem powiedział wszystko — więcej od słów...

A o młocarni jednak napisaliśmy. B. K.

„PITÓJO”

Był chłodny grudniowy dzień czterdziestego szóstego roku. Tego dnia odbywał do Indonezyi wojkowy transportowiec, wioząc na swym pokładzie żołnierzy, którzy myślnie starali się wybiec w niepewną, mglistą jak morską dal, przyszłość.

Po co rząd wysłał nas na Daleki Wschód? Dlaczego koncentruje się wojska holenderskie w Indonezyi kiedy rozjem zawarty przez przedstawicieli Republiki Indonezyjskiej i nasz rząd, wyraźnie mówił o pokojowym załatwieniu spraw indonezyjskich, o faktycznym uznaniu rządów Republiki Indonezyjskiej, o obustronnej redukcji sił zbrojnych?

Pytania te napawały serca młodych żołnierzy narastającym niepokojem. Był wśród nich jeden, który ze szczególnym uporem zastanawiał się nad tym. Był żołnierzem, który początkowo sprzeciwił się wyjazdowi do Indonezyi, nie chcąc brać udziału w brudnej wojnie przeciw swym braciom i siostrom w tym kraju.

Tak zaczęła się historia bohaterki walczy Pieta van Staverena, historia, która toczyła się aż do dziesiątych dni i trwałaby tak długo, dopóki przed tym wielkim symonem narodu holenderskiego nie otworzyły się hanbiące kraty więzienne w Lemmoraarden i nie ujrzałaby słońca wolności. Piet wzięty był już od przeszło 3 lat, po ogłoszeniu wyroku skazującego go na 7 lat więzienia.

W tym samym więzieniu znajdowali się bandyci esowscy, najpotworniejsi zbrodniarze kraju, których skazano na więzienie dożywotnie, albo co najmniej na 20 lat więzienia. Musiał żyć wśród szumowin swego kraju, on, który dla młodych holenderskiej wzór odwagi i umiłowania godności ludzkiej.

Wzięty był za to, że pozostał wierny swemu przyrzeczeniu — nigdy nie walczyć przeciwko Indonezyjczykom, którzy stanęli w obronie swej wolności. Ale rząd jego kraju oszukał naród indonezyjski, tak jak oszukał również naród holenderski i jego — Pieta van Staveren. Bowiem latem 1947 roku wojska holenderskie łamiąc rozejm podpisany w Linggardji, podstępnie napadają na Republikę Indonezyjską w celu zdławienia jej wolnościowych dążeń.

„Pitajo” — jak go nazwano — stał się symbolem między-narodowej solidarności narodów, młujących pokój i wolność. Został serdecznie przyjętym przez Indonezyjczyków w mrocznych dniach wyzwolonej wojny Młodzię ta pielęgnowała go, gdy zachorował, opiekowała się nim, gdy został ranny. Piet dozorował nawet niektóre cenne lekarstwa z Holandii, które przysyłali mu rodzice, zakupując je za swoje pieniądze.

Pewnego wrześniowego dnia będąc w poszukiwaniu lekarstwa w miejscowości Solo (środkowa Jawa) został zatrzymany przez oficerów indonezyjskich — sprzedanych holenderskim imperialistom i wydany w ich ręce.



Zandarmeria holenderska nie szczędziła Pieta van Staverena i przy każdej możliwej okazji okazywała mu swoją niepoohamowaną, drką brutalność i tępa nienawiść.

W obawie przed próbą uwolnienia go przez lud, przewieźli Pieta w pancernym samochodzie do Semarang i Dżokarty, a stamtąd do Holandii.

W jawańskiej wiosce, w której mieszkał „Pitajo” — odbył się uroczysty żałobny, gdyż sądzono, że Piet nie żyje.

Kiedy nadeszła pierwsza wieść o jego losie, mimo przynębiania z powodu porwania Pieta, wśród ludności zapanowała nie do opisania wiara, że Pitajo przeżył musi kiedyś odzyskać wolność...

Fala oburzenia ogarnęła szerokie warstwy narodu holenderskiego. Od czterech lat specjalny komitet prowadził walkę o uwolnienie Pieta van Staverena. We wszystkich zakątkach kraju odbywały się liczne wieczerki i manifestacje protestacyjne.

Uwolnienia Pieta — wiernego bojownika o pokój i przyjaźń między narodami domagała się również młodzież indonezyjska, francuska, brytyjska. Kampanie te poparta młodzież na całym świecie. Codziennie do małego domku w cichej dzielnicy robotniczej w Hadze na ręce robotnicy Pieta naptwały dziesiątki listów od młodych holenderskiej, indonezyjskiej i z innych krajów. Różnorodnym piśmem kreślono w nich słowa szacunku, podziwu i miłości dla bohaterkiego syna. Listonosz często przynosił paczki z podarkami, na których widniały znaczki pocztowe nieraz bardzo dalekich krajów.

Do niedawna jeszcze Piet van Staveren znajdował się w klasnej leuwardenkiej celi, a dęty od świata. Dziś jest już na wolności. Choć lata więzienia podkopały jego zdrowie — Piet był pełen wiary w ludzi i radosna przyszłość.

„Kiedy go widzę — mówiła matka — zawsze coś zaczyna mnie dawać w gardle... Tyle lat skradzionych jego młodoci! Ale on jest chłopcem, który zna swoją drogę i nie da im się złamać. W więzieniu uczył się angielskiego i agronomii tropikalnej. Powiedział, że te siedem lat nie upłynę bezowocnie”.

My, młodzież polska, gorąco wierzyliśmy, że człowiek, który wysoko niósł sztandar przyjaźni między narodem holenderskim i indonezyjskim w mrocznych dniach brudnej wojny, który ponad wszystko ukochał prawdę i wolność — rzyło zostanie wyrwany ze szponów wrogów swojej umiłowanej ojczyzny.

I oto nadszedł ten dzień i zawiątał naszym zwycięstwem.

JOZEF FILIPOWICZ

W 10 rocznicę śmierci Stefana Skoczylasa

Wspomnienie

Wiosna 1944 roku. Wystrzały radzieckiej ofensywy roznoszą się po kraju echem stokrotnym. Luty na wschodzie coraz bliższe ogrywają naszym blaskiem umęczoną Polskę. Przyśpieszają dojrzenie umysłów i serc. Bataliony Chłopskie organizowane w 1941 r., stają przed ostateczną decyzją, czy podjąć rokacz Komendy Głównej BCH, podporządkować się Komendzie AK i przystąpić do walki w imię interesu państwa i obywateli, czy też związać się z AL i wspólnie wywalczyć Polskę sprawniejszą, społeczną. Rozłam pomiędzy Komendą Główną BCH jest coraz głębszy. Coraz więcej oddziałów BCH wiąże się z AL, lub z partyzantką Armii Czerwonej. Deklarowanie się BCH-owców po stronie sprawiedliwej społecznej wywołuje wściekłe ataki sanacyjnych dowódców AK, którzy wraz z NSZ-em usiłują terrorem zmusić żołnierzy BCH do uległości i oddania broni. Szerzą się napady na broniące swej niezależności jednostki BCH, a przysięgę cichego likwidowania niewygodnych żołnierzy i dowódców BCH chętnie oddają, zaprzyjaźnionym dowódców AK i NSZ-u, gestapowcy.

5 czerwca 1944 roku, w przeddzień wolności, taka przysięga oddała Gestapo polskiej reakcji, aresztując, a następnie mordując komendanta Batalionów Chłopskich na Podlasiu Stefana Skoczylasa, pseudonim Piotr Konar.

Z postaciami jego pragnięmi zapoznają młodzież w 10 rocznicę jego, tak bardzo przedwczesnej śmierci.

„Wierzymy, że u nas, choćby nie wiem jak spręży się i knuty wsteczne siły endeckie, sanacyjne, klerykalne, kapitałistyczne i ziemianne — przegonił je zwycięski oręż ludowy”.

Ta wiara, sformułowana w 7-ym numerze „Idzie Wolność”, towarzyszyła Stefanowi Skoczylasowi przez całe krótkie, ale intensywne życie. Z tą wiarą żył, pracował i walczył aż do momentu, kiedy reakcja podlaska rękoma gestapowców zgasiła jego jasne życie.

Stefan Skoczylas urodził się dnia 18 marca 1918 roku we wsi lubelskiej, w chłopskiej rodzinie, wśród licznego rodzeństwa.

Po ukończeniu szkoły powszechnej, dzięki swoim niezwykłym zdolnościom, dostaje się do gimnazjum im. Zamojskiego w Lublinie. Nielatwe były lata szkolne wśród burzliwych synków, kiedy myśli o czesnym spędzaniu się z powiek, a nudne „korki” tłumy radość życia. Przed samym wybuchem wojny zostaje Skoczylas — jak sam o sobie pisze — „bezrobotny z cenzurą”.

Kłeska wrześniowa staje się dla niego wezwaniem do czynu. W Lublinie organizuje pierwszą ludową grupę konspiracyjną, którą po krótkiej działalności zostaje wykręślił działaniem z partyzantką w BCH. Sam Piotr jest tego studium uczestnikiem i wzbudza zainteresowanie wśród profesorów niezwykłą zdolnością. Tajnym kompletem uniwersyteckim potrzebnym do pracy skrypty, Piotr organizuje tajną spółdzielnię wydawniczą

„Pamięcie” w Wiśniewie pod Siedlcami. Spółdzielnia ta drukuje skrypty i publikacje ideologiczne.

Głęboką troską Piotra jest morale BCH-owskich oddziałów na Podlasiu. W drugim numerze RAPP-u ostro krytykuje rozkład moralny w szeregach partyzantki AK-owskiej:

„Metoda organizacji i treści pracy w szeregach AK daje fatalne skutki. Objawy rozkładu pochodzą prawie wyłącznie z oddziałów AK i NSZ.

Również odbarwienie ideologiczne w pracy wojskowej, tzw. „ambulatoryjność” tej pracy przejawiała się w pustce, w braku treści, w nastawieniu ujemnym, choć nie jest to w tym czasie pisze: „Do powszechnej walki z Niemcami wstąpimy i w walce tej współdziałać będziemy z Czerwoną Armią”.

Ta i podobne wypowiedzi zaczynają niepokoić wszystkich behowskich reakcjonistów.

Rośnie opozycja przeciw niemu w wyższych ogniwach BCH.

Faktem, który ostatecznie zdecydował o jego losie było nawiązanie współpracy z zabuzińską partyzantką pułkownika Satanowskiego.

Wielki przed oczyma młodzieży wysoki ideał bojownika o wolność.

W 1943 roku zaczyna Skoczylas wydawanie dwóch periodyków, które miały kształtować oblicze ideowe podlaskich oddziałów BCH. Były to: dziesięciocdniowa „Idzie Wolność” i nieregularnie wychodzący „RAPP” — Rejonowa Agencja Prasowa Podlaska. Oba czasopisma głosiły bezwzględnie walkę z kapitalizmem, konieczność związania się trwałym sojuszem z ruchem robotniczym i zdecydowanie występowały przeciwko polityce AK. W ostatnich numerach „RAPP” pojawiały się ciepłe, serdeczne słowa pod adresem radzieckiej partyzantki, której działalność na terenie Polski w tym czasie wymagała.

Rozkaz podporządkowania BCH komendzie AK oburza Skoczylasa i nie zostaje przez niego wykonany. Jednocześnie nawiązuje Skoczylas kontakty z ZWM. Jego krytycyzm w stosunku do polityki „Rocha” zostaje zastrzeżony. Stanie z bronią u nogi kwalifikuje jako zbrodnię wobec własnego kraju.

Wczesną wiosną 1944 roku organizuje Pierwszą Szkołę Podoficerską na Podlasiu. Kierowanie jej pracami staje się dla niego czynnością najważniejszą, choć nie jedyną. W tym czasie pisze: „Do powszechnej walki z Niemcami wstąpimy i w walce tej współdziałać będziemy z Czerwoną Armią”.

Nazajutrz, z głową pełną projektów, a teczką książek i skryptów uniwersyteckichjechał do Warszawy. Wsiadając do pociągu nie wiedział, że czekała na niego od kilku godzin, dobrze co do jego osoby poinformowany, gestapowcy. Rozpacz ogarnęła jego serce, gdy uprzytomnił sobie, że ubranie, w którym wyszły był cjanek, zostało w jednej z licznych jego kwatery. Był bezbronny. Śledztwo prowadzone na Sucha wykazało, że ktoś z zewnątrz spytał go bezlistnie, podając wszystkie jego pseudonimy i opisując działalność. „To nie ja zeznałem, to gestapowcy mówią mi o mnie” — pisał w jednym z grysów, zdumiony zdradą na nim popełnioną.

współpracy z AL i na tych, którzy wołał stać u boku AK z bronią u nogi. Osoba Piotra, z jego zdecydowanie wrogim stosunkiem do akowskiej komendy jest dla nich bardzo niewygodna.

4 czerwca 1944 roku zwołał Piotr do wsi Wiśniew pod Siedlcami odprawę komendantów powiatowych BCH. Była to gorąca odprawa. Przewidywano, że w najbliższym czasie przysięgą na wierność niemieckim generałom, stacjonującym na Podlasiu, aby go następnie na Piotra wymenić. Projekt ten nie został zrealizowany; w polu i tym razem powiedział wszystko — więcej od słów...

A o młocarni jednak napisaliśmy. B. K.

Podjęcie ostatecznej decyzji nastraja Piotra radośnie. Postanawia wyjechać do Warszawy, aby w Komendzie Głównej BCH twardo bronić zajętego stanowiska.

Nazajutrz, z głową pełną projektów, a teczką książek i skryptów uniwersyteckichjechał do Warszawy. Wsiadając do pociągu nie wiedział, że czekała na niego od kilku godzin, dobrze co do jego osoby poinformowany, gestapowcy. Rozpacz ogarnęła jego serce, gdy uprzytomnił sobie, że ubranie, w którym wyszły był cjanek, zostało w jednej z licznych jego kwatery. Był bezbronny. Śledztwo prowadzone na Sucha wykazało, że ktoś z zewnątrz spytał go bezlistnie, podając wszystkie jego pseudonimy i opisując działalność. „To nie ja zeznałem, to gestapowcy mówią mi o mnie” — pisał w jednym z grysów, zdumiony zdradą na nim popełnioną.

Podczas jednej z bezsensownych nocnych konspiracyjnych spotkań Piotr wiersz:

„Krew, gdy się skropiła na chłodnym murze, będzie korali obfite plony, Zwiążesz je słowem, Może zapłoną w twojej dłoni czerwone róże — Moja dziewczyno”.

Oto moja próba związania słowem krwi, co skropiła się na chłodnym murze: niechaj zapłoną czerwone róże przed jasną postacią Skoczylasa.



H. DUDOWA

List otwarty Albina Durala do przyjaciela z rodzinnej wsi

Drugi Romku!

Miałeś napisać do mnie zaraz po żniwach. Niestety, nie mogę dobrać się do Twojego listu. Rozumiem, że macie teraz w Głojcach dużo pracy z młocą. Ciekawy jestem jak wygląda u Was terminowa dostawa zboża dla państwa. Sądzę, że nie zrobicie mi wstydu i pierwszą w naszej gminie odwieziecie zboże do punktu skupu. Ja tutaj w kopalni staram się z kolei godnie reprezentować naszych chłopców z Głojców.

Chciałem Cię przeprosić, że tak krótko rozmawialiśmy z Tobą wtedy, gdy byłem na urlopie. Chyba zrozumiesz, że nie mogłem zostawić Celiny samej. Pierwszy raz przyjechała do naszej wsi, by zapoznać się z moimi rodzicami. Poznałszy się tutaj w Mysłowicach i chcemy wkrótce założyć rodzinę.

Teraz więc, listownie chcę podjąć naszą niedokończoną rozmowę o życiu górnika i pracy w kopalni. Zamierzasz przyjechać do nas i pracować w górnictwie, ale masz szereg wątpliwości, obawiasz się pracy pod ziemią, nie chcesz wierzyć, że tak dużo zarabiam. Trudno Ci uwierzyć, że mamy dobre warunki w Domu Młodszego Górnika. Wiem, że podobnych do Ciebie, wahających się z podjęciem decyzji o pracy w górnictwie jest na wsi więcej. Dlatego też postanowiłem Ci odpowiedzieć na listach naszego pisma „Sztandar Młodych”.

Romku, przecież Ty najlepiej pamiętasz chwile mojego wjazdu do kopalni. Ojciec płakał zgnając mnie. Lękano się wtedy o moją nową pracę, o nowe życie.

Ja jednak bardzo chciałem zostać górnikiem. Musze Ci powiedzieć, że nie wszystko przyszło mi tu tak łatwo. Wiele musiałem pokonać trudności, zanim opanałem zawód. Przekonałem się natomiast, że w kopalni nie jest tak, jak o powiadali nam nasi sąsiedzi: Franciszek Torba i Andrzej Szwałd. Oni przecież opowiadali o pracy w kopalniach francuskich, będących własnością nie ludu, nie naszą, a kapitalistów.

U nas większość robót przeprowadzana jest mechanicznie, wózki elektryczne transportują węgiel, maszyny wyrabiają czarne bryły ze ślania, a często zastępują też pracę człowieka przy ładowaniu.

Gdy przyjechałem tutaj, skierowano mnie do Szkoły Przygotowania Przemysłowego w

Rybniku. Ciężko mi było w początkach. Nie miałem żadnej pomocy z domu. Ale wkrótce dostawałem tutaj dwa mundury — święte i robocze. Mieszkałem w internacie. Otrzymywałem stypendium, bieliznę. Pranie i reperacja butów były bezpłatne. Za wyżywienie płacono również państwo. Tak więc nauczyłem się zawodu górnika w bardzo dobrych warunkach.

Po ukończeniu szkoły zostałem skierowany do pracy w kopalni „Mysłowice”. Pracując tu w dalszym ciągu, zacząłem od oddziału wentylacyjnego. Pragnąłem stać się czelownym górnikiem. Niestety, trafiliem na zły oddział. Nie pracowałem bezpośrednio przy wydobyciu węgla. Zarabiałem 600 złotych miesięcznie. Byłem całkowicie zrezygnowany. Wiedziałem, że imi górnicy więcej zarabają. Chciałem się zwolnić z pracy. Jednak ciężko było mi zdecydować. Trudno było mi pożegnać się z zawodem, z węglem. Dla mnie praca górnika stała się jednym z najpiękniejszych zawodów.

Nie masz pojęcia jak węgiel przyciąga człowieka. Każdy górnik jest dumny ze swojego zawodu, tym bardziej ja. Bo czyż nie jest powodem do dumy widok podziemnych połączonych dymiących kominów fabryk i hut, budujących się nowych obiektów przemysłowych? Widać wszędzie wyniki pracy polskiego górnika. Węgiel, to chleb naszego przemysłu, to cenny surowiec i środek wymiany, za który otrzymujemy z zagranicy tak potrzebne nam towary i maszyny. Uświadomiłem to sobie i postanowiłem zostać do końca. Wiedziałem, że trudności można przelecieć.

Postarałem się o przeniesienie do oddziału wydobywczego na ładowacza. Było to przed Złotem Warszawskim. Podjąłem zobowiązanie — postano-



wilem wykonywać 150 proc. normy. Latwo mi to nie przyszło. Nigdy jeszcze nie pracowałem jako ładowacz. Z biogłównym czasem, przy pomocy starszych kolegów, doszedłem do „forma”. Zaczęłem wykonywać 230 proc. normy. Wówczas otrzymałem pierwszy prawdziwy górnicy zarobek. Zarobiłem 2.800 złotych. Kupiłem rower i wysłałem ojcu.

Praca szła coraz lepiej. Zalogiśmy w naszym oddziale brygadę młodzieżową. Zarobki moje były znów większe. Dziś mam trzy ubrania, granatowe spodnie i marynarkę samodzielną. Wszystko szyte przez krawca. Ostatnio dałem sobie uszyć ubranie z materiału, który mnie kosztował 2.600 złotych. Kupiłem sobie drugi rower, czeskie radio marki „Tesla” i wiele innych rzeczy. Od czasu do czasu wysyłam ojcu tysiąc złotych, czasami i więcej.

Nie chciałem wierzyć, Romku, że zarobiłem 5.600 zł w czerwcu. Musze Ci powiedzieć, że w lipcu zarobiłem jeszcze więcej — mój zarobek lipcowy wyniósł 7.380 zł. Mieszkałem w dalszym ciągu w Domu Młodszego Górnika, w dużym pięk-

ny m budynku. Za całodienne wyżywienie płać 300 zł miesięcznie. Dostajemy czystą pensję, jest tutaj świetlica, w której znajdują się różne gry, biblioteka, ping-pong i wiele innych ciekawych rzeczy. Chodzimy często do kina i do teatru. W naszym Domu Młodszego Górnika jest również sekcja teatralna. Aktorami są młodzi górnicy. Ja występuję w sztuce pt. „Poemat pedagogiczny” w roli Lapocia. Występujemy często za miastem i otrzymujemy garścnie brawa. Nie martwię się o swoją przyszłość. Do ślubu z Celiną mam przyrzeczenie mieszkanie. W tym roku kupię sobie samochód marki „Iifa” albo „Jawę” na raty.

Na wsi znałem mnie zaledwie kilku sąsiadów. Teraz na rzucenie przeze mnie apel o przestrzeganie cyklu produkcyjnego odpowiada tysiące górników z całej Polski. Na Dzień Górnika w 1953 r. otrzymałem srebrny Krzyż Zasługi. W maju br. wreczono mi Srebrny Odznak Przewodnika Pracy, a na 22 lipca w tym roku, Odznak Zasłużonego Przewodnika Pracy.

Przy kopalni są różne kursy zawodowe, na których można podnieść swoje kwalifikacje. Ostatnio ukończyłem kurs rebraczy przodowych. Wkrótce zamierzam rozpocząć studia w technikum górnicy w Bytomiu. Po ukończeniu nauki mam otwartą drogę do awansu.

Górnictwo potrzebuje młodych, dzielnych, pełni zapału ludzi. Potrzebny też powinni młodzi chłopcy, tacy jak Ty, Romku. Z takich jak Ty powinni wyrosnąć przodownicy pracy, technicy, stycyżary i inżynierowie, których nam jeszcze ciągle brak.

Pozdrawiam Cię serdecznie
Twój Albin

We wrocławskiej krainie techniki

Z rozległych terenów wystawowych — w zawody z wrocławską lelicą — wystąpiła w niebo ażurowa sylwetka kilkunastometrowego dźwigu. Wokoło, na całym obszarze „B”, rozciągały się lekkie i jasne pawilony Krajowej Wystawy Wymalozłocności i Postępu Technicznego. Przywodziły do myśli zabytki architektury — z laboratoriami, instytutami naukowymi i fabrycznymi klubów racjonalizacji, z wielkich zakładów przemysłowych i podręcznych warsztatów. Wystraszcy wejść przez bramę, by znaleźć się w tej krainie technicznych cudów.

Rozpocząmy więc wędrowkę. Towarzyszyć nam w niej będą dwaj młodzi wrocławscy robotnicy. Zapoznajmy się, Wymski, małomówny brunet, to Jan Baryluk, 20-letni tokarz z wrocławskich zakładów M-5. Wiele wysiłku włożył on w produkcję obrotowego asynchronicznego silnika — jednego z ciekawych eksponatów Wystawy. Jego kolega ślusarz montażowy w Pafawagu, jest ruchliwy i rozmowny, nazywa się Marcelem Królikowski. Montował m. in. pokazany na Wystawie nowy pasażerski pociąg elektryczny (zwany „trójczłonem”), wprowadzając przy tym kilka usprawnień.

Do pawilonu przemysłu maszynowego wchodzi szeroka, osłonięta aleja. Po prawej stronie przycumowały maszyny rolnicze — przemyślny kombajn, aż dźwięk ludzki w pracy zastępujący, nowe żniwiarki, kulturytatory, siewniki. Po lewej błądzą „nowitki” „Stary” „Lublin”, „Warszawy”, nowe typy motocykli. Po tej słonecznej drodze cieni pawilonu widać już półmrokiem, ale już po chwili Janek wydaje okrzyk radości. Jest! „Jego” silnik. Stoi na betonowym fundamencie, przewyższając nas dwukrotnie „wzrostem”. Janek opowie nam o nim wszystko: posiada 1500 KW i 2180 KM mocy, służy do napędu specjalnie wielkich agregatów, m. in. w przemyśle papierniczym i w hutnictwie. Czy produkowałby już takie przed wojną? Ależ skąd, robili tu tylko wielkie zagraniczne fabryki — AEG, Siemens... Myślami najwyżej importowali. Tak było wygodniej, przede wszystkim dla zagranicy, a tam decydowano przecież o naszej technice. Byliśmy bardzo ciekawym, na jakiej to maszynie Janek obrabiał te wielkie części? Pokazał nam za chwilę. Stała tu obok i nosiła dziwną nazwę „karuzelówka”. Kilkumetrowy kołos o wadze 65 ton i 2-metrowym przekroju stołu, z dostojną powagą zajmował honorowe miejsce w centrum pawilonu. Wyprodukowała go niedawno Raciborska Fabryka Maszyn — również po raz pierwszy w kraju. Na podobnej pracuje Janek.

15,5 x ...

Marcelego i Janka, z racji ich „maszynowych” zawodów, interesowało w pawilonie literalnie wszystko. I kilka nowych typów polskich tokarek i walcarki, i wielkie wadło konstrukcyjne, każda ułatwiająca pracę i zwiększająca jej wydajność. Wiele z nich było w kartki, podające ilość zastosowanych przy produkcji pomysłów racjonalizatorskich. Pomysłów było dziesiątki — przy nowoczesnej skręcałce bezobrotowej z „Befamym” — 93, w przesuwalce do tkanin — 19, oczyszczaczce wirnikowej do odlewów — 7... Z zalem opuszczaliśmy wystawowe królestwo maszyn. Obradowało ono zaledwie część osianię przemyślnym maszynowym. Wystarczy spojrzeć na planse z cyframi: produkcja obrabiarek wzrosła od 1938 roku 15,5-krotnie na głowę mieszkańca, w pierwszym półroczu br. uruchomiono serijną produkcję aż 40 nowych typów maszyn i urządzeń... Jest się czym pochwalić.

A teraz hutnictwo. Na pierwszym planie lukowate sklepienie

pieca martenowskiego. Spójrzmy. No cóż, chyba takie jak w każdym piecu. Okazało się, że o piecach martenowskich nie mamy jednak pojęcia. To nowe sklepienie — projekt biogłówny robotniczo-inżynierskiej St. Tachowicza — podnosi aż dwukrotnie żywotność marteny. Przy następnych eksponatach nasze sady formułowane były już o wiele ostrożniej. No, bo chociażby taka mechaniczna kalniczarka: wygląda bardzo niewinnie, a dzięki jej zastosowaniu 10-krotnie wzrosła wydajność formowania odlewniczych kształtek. Idąc wzdłuż czernistych stoisk, najdłużej chyba patrzyliśmy na dwa duże mocegi wielkich pieców. Na jednym z nich — przed usprawnieniem załadunku wielkopięcowego wadła — kilkanaście schyłowych ludzkich sylwetek z łopatomy. Na drugim — po usprawnieniu — tylko dźwięki i specjalne zastobniki. Tak to dzięki usprawnieniu 3-krotnie zmniejszono obsługę pieca.

I znow na chwilę oślepiło nas słońce. Kierunek — żegluga.

Najpożyteczniejszy jeź na świecie

Obok modeli pełnomorskich statków, po raz pierwszy w historii naszego kraju produkowanych samodzielnie przez polskich robotników i inżynierów, projekt specjalnej głębinyw stacji dla nurka, ogrzewanej ciepłą wodą. Stacja ta chroni nurka przed zaziębieniem przy częstych zmianach głębokości. Zestawienie narzucało się nieodparcie — wielka, na światową skalę technika i serdeczna troska o człowieka.

— A to co? — wykrzyknął nagle Janek. — „To” wyglądało na wielkiego nastroszonego jeza. Po bliższym zapoznaniu, okazało się, że ow „jez” to bardzo poczytliwe zwierzę. Nazywa się oficjalnie mechanicznym tytymem i za sprawą konstruktora — gdańskiego ślusza Przybylskiego — zastępuje ciężką pracę ludzką przy wyładunku rudy ze statku. Spuszczony do ładowni, żelaznymi czerpakami zagarnia rudę pod luk, żeby ją dźwign mógł chwycić. Przedtem robili to ludzie — łopata, często na kolanach, w duszącym pyłu. Musiała to być piekielnie ciężka praca. Tuż obok mechanicznego tytyma znajduje się podobny eksponat. Choć powstał niezależnie od „jeza” — w innym porcie — służy tej samej sprawie. Jego konstruktor postanowił bowiem usprawnić dla odmiany załadunek statku. Przenośny jeź z transporterem równomiernie układa w ładowni syplki ładunek, eliminując ciężką pracę 30 par ludzkich rąk.

Wystawa jest bardzo duża — trzeba przyspieszyć kroku. Dotrzymując go nam dzielnie dwie, pomysłowe, własnie, rozemiane wrocławianki.

Spokojny kłopotu sprawił nam górnicy kombajn. Nikt z nas nie wiedział, w którą stronę powinien „jechać”.

Wredówka barwna i ciekawa — trwa. Gospodarze pawilonu energetyki oślepili nas na chwilę blaskiem długiej elektrycznej iskry. Przelatywała ona z przętego, po raz pierwszy zbudowanego w kraju, generatora udarowego na linie wysokiego napięcia. Uderzenia liczył polski licznik, dokładniejszy od zagranicznych.

W pawilonach związanych z przemysłem rolnym zatrzymały nas na dłużej nowe polskie maszyny: do załadunku buraków, segragacji ogorków, wyładunku syplkiego zboża z wagonów.

Nareszcie bez polsku!

Współtowarzyszy naszej wędrowki nie zdążył, niestety, obejrzeć barwnych przedmiotów ze skóry — pochłonięta je całkowicie gablotka pełna stielonowych polozoch. Nareszcie nie mają polsku!

Jestem już trochę zmęczony, a tu jeszcze tyle do zobaczenia. W chemii nowe, nieprodukowane dotychczas barwniki. W papiernictwie cudaczny signol — twardy jak stal, a sklejany

przez cieniutkich warstewek drewnianej luszki. Z powodzeniem zastępuje metale kolorowe w pracujących częściach maszyn...

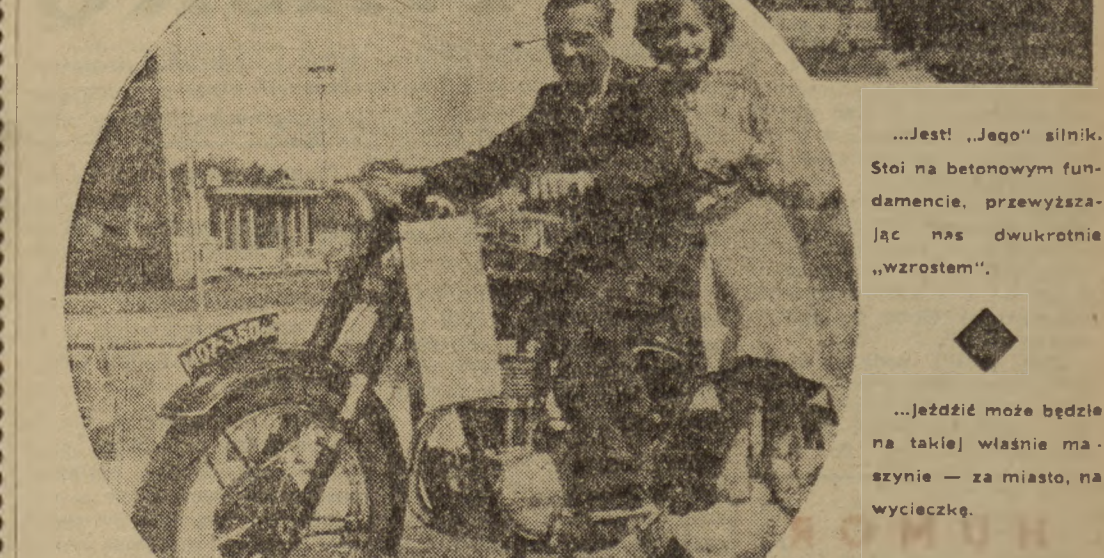
Trzeba wracać. Pafawagowski trójczłon elektryczny widzieliśmy już wszyscy. Stoi w Środkiem Wrocławia, na Placu Młodzi — bluszczany i dumny. Jest przecież pierwszym wyprodukowanym w kraju pociągiem elektrycznym tego typu. Bezpie na nowych, elektrycznych liniach osiągał szybkość 110 km godz. A w usprawnianiu Marcelego Królikowskiego, przynoszących wiele oszczędności przy montażu blach podokonnich — nie ma już dla nas tajemnic. Opowiadaliśmy wszystko.

Janek tak chytro wymawiał, że wychodząc z wystawy przechodziliśmy jeszcze raz przed stoisko motocykli. Usiadł z jedzą z dziewczętą na nowym, 350 ccm „Junaku” — poruszał manetkami. Tak, żeby spróbować, bo serjina produkcja ruszy przecież dopiero w przyszłym roku. Piękna była maszyna, na teleskopach. Za kilka lat — kto wie — jeździć może będzie na takiej właśnie maszynie — za miasto, na wycieczkę. I oczywiście z dziewczyną... Może będzie podobna do tej, spotkanej na Wystawie?

Bogdan KOŁODZIEJSKI
Zdjęcia: Andrzej Marecki



Zapoznajmy się, Jan Baryluk z wrocławskich zakładów M-5 (pierwszy z lewej) i Marcelem Królikowski z Pafawagu.



...Jest! „Jego” silnik. Stoi na betonowym fundamencie, przewyższając nas dwukrotnie „wzrostem”.



...Jeździć może będzie na takiej właśnie maszynie — za miasto, na wycieczkę.

S.O.S. — w sprawie podręczników szkolnych

(Kor. wł.) W Mszczonowie (pow. Grodzisk Mazowiecki) był dzień targowy. Nic więc dziwnego, że sklep, w którym można również kupić podręczniki i przybory szkolne, wypełniony był po brzegi. Wzdłuż całej długości lady „obłożonej” przez młodych i starych klientów, wyciągały się w stronę sprzedawczyń, ob. Dunajowej, dziesiątki rąk.

— Niech pani da mnie piórnik, mnie tamta, czarna teckie.

mnie trzy zeszyty do IV klasy, — dopominali się jeden przez drugiego. Ob. Dunajowa jest doświadczonej, uprzejma sprzedawczynią. Szybko i sprawnie obsługując każdego.

Gdy jednak ktoś poprosi o podręcznik, wówczas najczęściej bezradnie rozkłada ręce. Nie ma już — mówi — proszę dowieźć się za kilka dni.

W rejonie mszczonowskiego GS jest sześć szkół podstawowych i jedna średnia — jedenaścioletnia. Do tych szkół uczęszcza około 1200 uczniów. Niemala to liczba. W podręczniki szkolne zapotrzebowanie jest ogromne. To znaczy, mają zaopatrzyć się, bo jak dotychczas — dla poważnej ich części podręczników zabrakło. A niektórych w ogóle jeszcze nie było w GS-ie. Uczniowie klasy IV mogą na przykład kupić tylko dwa podręczniki: „Historię” i „Czytankę”, a pozostałych — brak. Podobnie sytuacja przedstawia się z podręcznikami dla innych klas, a szczególnie dla klas licealnych.

Sytuacja o tyle jest poważna, że przykład Mszczonowa nie

jest odosobnionym w powiecie grodziskim. Brak podręczników — mówią o tym sami towarzysze z PZGS-u — odczuwają wszystkie niemal GS-y na terenie powiatu.

W PZGS-ie i w wydziale oświaty PRN, towarzysze odpowiedzialni za zaopatrzenie szkół w podręczniki winni siebie nawzajem.

Nauczyciele w terenie nie troszcza się o odbiór podręczników z GS-ów — skarży się tow. Miłoz, instruktor księgarski PZGS.

GS-y i PZGS, jak „kopciuszka” traktują podręczniki szkolne — mówi tow. Platek, kierownik wydziału oświaty PRN.

Za kilka już dni rozpoczyna się rok szkolny. Trzeba, ażeby przez ten krótki okres towarzysze z PZGS i z wydziału oświaty dołożyli wszelkich starań, by w dniu 1 września nie było takiego ucznia, który do szkoły przyszedłby bez podręczników.

R. CHRZANOWSKI

Z ARENY

Czeski cyrk

W cyrku zawsze targają mna silne a różnorodne uczucia. Głęboki żal, że jest w stosunku do ludzi cyrku takim okrutnym i niedołęgi, i zachęty — czego też człowiek potrafi dokonać! Radosny śmiech z wyznaczonej clowna (jesli jest dobry...) i rodzaj smutnej żaliny nad ogromnym wysiłkiem cyrkowców.

Cyrek — to „mocna” rozrywka. Bohaterów, którzy w dobrej sensacyjnej powieści dokonują czynów nadludzkiej złości i odwagi, widzimy w cyrku na własne oczy, parę metrów przed sobą. Trzy godziny intensywnego programu cyrkowego mają w sobie jakieś bliskie podobieństwo do porwijającej książki, której autor gra nie na jednej, a na bardzo wielu strunach „duszy czytelnika”.

Wszystkie znane mi z dawnych odwiedzin cyrkowych wrażenia — a niektóre zupełnie nowe — zadowoloniem przeżyłem znów na spektaklu Reprezentacyjnej Ekipy Artystów Cyrkowych Czechosłowackiej Republiki Ludowej.

Jakże to godny pochwały pomysł mieli przyjaciele ze Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych, aby w grymaśnie popołudnie 1954 roku zaprosić do Warszawy najpierw węgierskich, a później czechosłowackich cyrkowców, gdy tymczasem Polacy — jak donosi prasa — „rozrywają” i „są rozrywani” przez mieszkanicow Budapesztu i Pragi...

Powiedzmy od razu i to nie przez kurtuzia, a z zupełną, zupełną szczerością, że cyrk czechosłowacki bardzo nam się podobał i że w niektórych punktach potrafił zaszkodzić nowością polskiego widza.

Zacznijmy więc od tych „zaskoczeń”. W pierwszym rzędzie — wysoka kultura cyrkowego humoru i to, że cały program równomiernie jest tym humorem nasycony. Taka postać jak Józef Jarsky, clown o określonym wyrazie, komik dużej klasy — to dla nas powiadamy szersze nowość. Wystarczy zresztą porównać poziom i jakość żartu czechosłowackich gości z występującymi w tym samym programie rodzimymi „komikami” aby różnica — 5:0 dla Czechosłowaków — bez wahań odnotować. W ogóle uderza to, że goście... nie boją się humoru i wykazują w tej dziedzinie wiele inicjatywy (np. budzący huragan śmiechu numer „Trio Jungelli” — rozbite lustro”, „Croc i Lomy” — Numerowy Nr 13”, czy groteska okrotacyjna świętego duetu Emilio).

Drugi plus, który trzeba koniecznie zapisać to, że cały zespół gości jest ogromnie MIŁY. Wszyscy ciągle się uśmiechają — do siebie i do publiczności. Nie macie pojęcia jaka to w cyrku (i nie tylko w cyrku) sprawa przyjemności. Tyle jest tuwarzy serdecznych, otwartych i radosnych, że już na sam widok akrobatów z Duetu Emilio, Elżbiety Zdzarskiej,

Marynarza „Bibo” czy „faleckiego polskiego” Nemo — Oklamy — serce rośnie... I bodaj wszyscy odzwierciedlają swoje numery z lekkością rado spotykana, z wysiłkiem głęboko ukrytym. Chciałoby się powiedzieć, że cały zespół — mimo rzeczywistej rozpiętości wieku — jest bardzo, bardzo młodzieńczy.

No i przy tym wszystkim istotne sukcesy w sztuce cyrkowej! „Człowiek z brązu” — kapitalny gimnastyk, czy bohater „Numerowego Nr 13” — kaza wierzyć, że ludzie... nie mają kości. Balans Elżbiety Zdzarskiej, na ruszce wysoko nad ziemią — nie tak może zewnętrznym efektem — „dumająca świątynią” opaniem praw równowagi. Mała, wyglądająca jak laleczka akrobata w „Duce Stanley” wywołuje swymi uycznymi pod strzmem cyrku entuzjazz widow.

Ogromna sympatie zyskują sobie u publiczności dwa... pieski, tak nadre i wyrabiające takie nadzienne sala, że uprosi wierzyć się nie chce, że to... psy. Jeszcze raz uznaje wysoko Józefowi Jarskiemu za sztukę „stepowania”.

Zachęcam gorąco: kto z warszawiaków lub uczestników wycieczek do stolicy jeszcze nie był — niech idzie natychmiast — póki są czechosłowaccy goście.

TAST.

Korespondenci piszą

Utrzymamy sztandar przechodni

W IV kwartale ub. roku załoga Zakładów Przemysłu Zgrzebnego im. Piotra Bardowskiego otrzymała sztandar przechodni za zajęcie pierwszego miejsca we współzawodnictwie międzyzakładowym. Załoga nasza jednak nie zadowolona się tym sukcesem i dokładała starań, by zdobyty sztandar utrzymać w następnych kwartałach. Stało się jednak inaczej. Sztandar musielimy oddać załozce Ozorkowskich Zakładów Przemysłu Zgrzebnego.

Niemal było w tym winy naszej rady zakładowej, która niedostatecznie troszczyła się o rozszerzenie współzawodnictwa pracy. Nasza rada zakładowa

400 młody h ochotników do brygad rolnych SP

Wiele młodych dziewcząt i chłopców z woj. warszawskiego, za przykładem produkującej 105-ej brygady, zgłasza się ochotniczo, by pomóc PGR-om w pracach jesiennych. Apel tej brygady podjęła m. in. młodzież z Miawy i ze Śródborowa. Wśród zgłaszających się do pracy w brygadach rolnych jest wielu ZMP-owców, jak np. Ireneusz Kędziński z kola ZMP w Kraszewie, Ryszard Wiśniewski i Stanisław Okoński z kola ZMP w Racławcu i wielu innych. Dotychczas na III turnus brygad rolnych SP zgłosiło swój udział około 400 chłopców i dziewcząt z woj. warszawskiego.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 26 sierpnia 1954 r.

Program II — na fal 567 m.
Program dnia: 7.43, 13.03.
Wiadomości: 7.50, 14.00, 18.15, 21.50, 23.35.
8.30 Muzyka rozrywkowa.
8.30 Dla dzieci młodzieży — słuchowisko Krystyny Różeckiej pt. „O kropelce wody”.
8.30 Pieśni polskie, 9.05 Muzyka polska, 9.45 „Wiek tańcy i śpiewa”, 10.00 Przerwa, 13.10 Przekład prasy społecznej, 13.15 Koncert rozrywkowy w wyk. K. Rogi, Szczeciński PR p.d. Wł. Górzynskiego, 14.10 Muzyka balowa, 14.50 Muzyka, 15.15 Koncert solistów, 15.40 „Swojskie melodie”, 16.30 Zespół Harmonistów Tadeusza Wesołowskiego, 16.00 Muzyka dla wszystkich, 16.40 Muzyka taneczna, 17.00 Dla dzieci — słuchowisko pt. „Drewniany wąż Colodiego”, 17.30 „Na warszawskiej falce”, 18.00 „Na sportowej falce”, 18.30 „Mistrzowie sceny operowej” — Edmund

Kosowski — bas, 18.50 „Od kamienia łobozanego do elektryczności atomowej” — pogadanka dr Andrzeja Myślińskiego, 19.00 Muzyka i aktualności, 19.25 „Nowe wiersze Stanisława Wydzkińskiego”, 19.45 Kompozycja Tygodnia — Fryderyk Smetana, 20.30 „Seniurek ojca Hauchecormea” — słuchowisko wg noweli Guy de Maupassanta — opac. radiowe i reż. Zbigniewa Kopalki, 21.45 Wiadomości sportowe, 21.50 Muzyka taneczna, 22.20 „Teściameo rybaka” — opowiadanie Maksyma Gorkiego, 22.40 Piotr Czajkowski: Prolog i I-ty akt baletu „Spisaka kulewicy”, 23.00 Ork. Symf. Konsewatorium paryskiego p. d. A. Fiszliarski, 23.35 Skrajnie. Sonata Nr 1 — wyk. Paweł Serebriakow.
Szczegółowy program audycji zamieszczamy tygodnik „Radio i Sztuka”.

Korespondent
TADEUSZ HAJDUKIEWICZ
Łódź

